

WZAJEMNA NIENAWIŚĆ VERSUS KONIECZNOŚĆ POJEDNANIA

Czy mówienie o pojednaniu izraelsko-palestyńskim ma dzisiaj sens? Czy istnieje jakakolwiek nadzieja na pokojowe pojednanie między Izraelczykami i Palestyńczykami w konflikcie ciągnącym się już ponad 100 lat, kiedy to obie strony, w ogromnej większości, zieją nieskończoną wprost nienawiścią do siebie nawzajem?

Retoryczność tych pytań nie umniejsza ich ważkości oraz potrzeby ich zadawania wobec tragicznej sytuacji rozwijającej się przed naszymi oczyma na arenie ostatniej wojny. Dlatego chcę w niniejszym artykule jeszcze raz¹ zastanowić się nad niektórymi aspektami historycznymi, politycznymi i moralnymi aktualnej sytuacji na Bliskim Wschodzie. A ponieważ podstawową zasadą mojej postawy krytycznej jest podejście, że „zaczynać trzeba na swoim podwórku”, zajmę się przede wszystkim analizą politycznych kroków rządu Izraela w obecnej sytuacji.

Przed wszystkim popatrzmy na aspekt moralny tej wojny, nazywanej patetycznie „Wojną mieczy”. Izraelski profesor z Oksfordu Avi Shlaim, w 2009 roku, po akcji „Płynny ołów” w Gazie zadał istotne pytanie: *Jak to jest możliwe, że naród, który był ofiarą nie dającej się opisać znieczulicy, może się stać okrutnym dręczycielem drugiego narodu?*². Ta myśl opiera się na naiwnym założeniu, że naród żydowski, który był ofiarą Zagłady, nie może się stać oprawcą cywilnej ludności w Gazie. Okazuje się niestety, że tak może się stać.

Jedną z przyczyn takiej sytuacji była wielce partykularna lekcja, którą wyciągnęła dominująca część izraelskiego społeczeństwa, patrząca na Zagładę wyłącznie z punktu widzenia żydowskiego, narodowego, abstrahując od uniwersalnego przesłania historycznych lekcji Zagłady, wskazujących na ogólne procesy, które przywiodły do Holokaustu. A był to nazistowski rasizm, faszyzm, który ugodził nie tylko w Żydów, ale i w innych ludzi. Natomiast spojrzenie tylko na wyłączność żydowskiej krzywdy podczas Zagłady doprowadziło do instrumentalizacji moralnych wniosków, które wypływały z Holokaustu i stały się usprawiedliwieniem skrajnego nacjonalizmu. *Musimy bronić swojego bezpieczeństwa wszelkimi możliwymi sposobami, nie bacząc na opinię światową, bo świat nas zdradził i mamy*

¹ Zob. Y.K. Becker, *Między Tel Awiwem a Warszawą*, Warszawa 2024, s. 439 – 518.

² A. Shlaim, *Israel and Palestine: Reappraisals, Revisions, Refutations*, London 2009, s. XVI. Wszystkie tłumaczenia w artykule pochodzą od autora.

prawo do przekroczenia wszelkich praw w celu samoobrony. I z racji tego mamy prawo dążyć do nieograniczonej siły i na niej przede wszystkim budować nasze istnienie – tak w największym skrócie brzmi *raison d'être* dzisiejszego obozu władzy w Izraelu.

Taka partykularna, nacjonalistyczna ideologia – reprezentowana przez ludzi, którzy nie chcą zrozumieć, że Holocaust był rezultatem nie tylko antysemityzmu, lecz ogólnej, moralnej, ogólnoludzkiej porażki, wyrażającej się w rasistowskiej ideologii nazizmu – doprowadziła faktycznie do stanu, że większość narodu, który doznał naprawdę największych strat w czasach Zagłady, wykazuje aktualnie obojętność w stosunku do objawów dehumanizacji ludności arabskiej w tym długotrwałym konflikcie. Piszę „większość”, bo istnieją w Izraelu także siły, które sprzeciwiają się tej dehumanizacji.

Fakty przestępstw przeciwko ludności cywilnej, które wydarzyły się w strefie Gazy podczas ostatniej rundy wojennej między Izraelem a Hamasem, są kolejnym, wymownym dowodem, że niestety mamy do czynienia z tendencją, która się wzmacnia... Co prawda nie były one ze strony izraelskiej zamierzone czy generalnie zaplanowane (choć w izraelskiej prasie zabrzmiały też głosy nawołujące do pokonania Hamasu „głodem i chłodem” i istniały także siły izraelskich demonstrantów, które czynnie ograniczały dostawę żywności do oblężonych miast w strefie Gazy). Zresztą w warunkach miejskiej, partyzanckiej walki, takie przestępstwa stają się nieuniknione. Szczególnie, kiedy Hamas w swej morderczej, terrorystycznej praktyce utrzymuje swoje pozycje bojowe w najwrażliwszych obiektach cywilnych: szpitalach, szkołach, przedszkolach i domach mieszkalnych i zamienia swoją ludność cywilną w tarczę obronną dla swych bojowników.

Myszę, że w dzisiejszej, izraelskiej społecznej debacie na temat wojny nie chodzi o precyzyjne stwierdzenie, czy wyżej wspomniane przestępstwa wojenne odpowiadają dokładnie na prawne określenie ludobójstwa. Rzecz polega na tym, że w izraelskim społeczeństwie siły polityczne będące u steru władzy coraz bardziej stosują politykę zemsty w stosunku do arabskiej, cywilnej ludności w Gazie i tolerują faszystowskie pogromy dokonywane przez mesjanistycznych osadników na Palestyńczykach na okupowanych terenach Zachodniego Brzegu. Chodzi o to, że nastąpiło bardzo istotne pogłębienie dehumanizacji Palestyńskiej ludności.

Mówi o tym izraelski językoznawca i publicysta Rubik Rozental: *To, czego dokonuje Izrael w strefie Gazy, związane jest z masową śmiercią cywili Gazańczyków, z wojną, która na początku była sprawiedliwą i egzystencjalną koniecznością, lecz jej kontynuacja jest tragiczną i zemstą niepotrzebną dla dwóch stron. Konieczne jest zakończyć tę wojnę. Dla naszego dobra, dla dobra zakładników i także dla dobra dwóch milionów obywateli Gazy będącymi głównymi jej ofiarami. To nie jest ludobójstwo, lecz to, co się dzieje, jest wystarczająco okropne bez tej definicji.*

*Tym, co powinno zabrać sen z naszych powiek, obok okropności i głupoty, jest to, co ta wojna czyni nam. Ona wyciągnęła z szafy jedną z charakterystycznych cech dla wojen i krwawych konfliktów: dehumanizację wroga. Etap, na którym wróg i każdy utożsamiany z nim traci w naszych oczach ludzkie oblicze*³. Następnie autor przytacza przykłady, świadczące o dehumanizacji. Pisze m.in. o entuzjastycznych, chanukowych piosenkach izraelskich żołnierzy, wykonywanych na tle gruzów miasta Gazy czy zakazie zabrania na drogę dobytku podczas przesiedlania milionowej masy uchodźców z jednego na drugi kraniec strefy Gazy, albo stwierdzeniu wysokiego rangą oficera CAHAL-u mówiącego do swoich żołnierzy, że w Gazie nie ma niewinnych, tzn. wszyscy jej mieszkańcy są skazani na śmierć. Przejawami dehumanizacji jest także zachowanie milicji osadników na Zachodnim Brzegu atakujących w trybie regularnym palestyńskich rolników i znęcających się nad fallachami⁴ palestyńskimi żyjącymi tam od wieków, pogromy palestyńskich wiosek, podpalanie ich pól i domów. I to wszystko pod patronatem rabinów i ministrów aktualnego izraelskiego rządu. I pod koniec artykułu Rozenal konkluduje: *Właśnie w dzisiejszych czasach warto zapamiętać, że dehumanizacja żyje i kopie z obydwu stron konfliktu i rozpala go. I w Gazie i wśród potężnych demonstracji w Europie i w Stanach Zjednoczonych śni się demonstrantom o ludobójstwie i etnicznej czystce od rzeki [Jordan – Y.K. B.] aż do morza, i o zniszczeniu Państwa Izrael i jego żydowskich obywateli. Aby zawrócić koło do tyłu, wepchnąć diabła dehumanizacji z powrotem do butelki po obu stronach, trzeba zakończyć wojnę. Teraz. Za wszelką cenę. Ponieważ ten, który nie może dostrzec ludzkiego oblicza u drugiego, traci w końcu sam swoje ludzkie oblicze*⁵.

Taka postawa jest charakterystyczna dla poważnej części izraelskiej inteligencji, lecz niestety nie jest dominującą. Jest udziałem mniejszości, choć skupia wokół siebie bardzo jakościowe i wpływowe warstwy izraelskiej opinii publicznej. Ostatnim papierkiem lakmusowym postawy humanistycznej w Izraelu był stosunek Izraelczyków do deklaracji przedstawiciela partii Hadasz w Knesecie, izraelskiego Araba Ajmana Udy, który wypowiedział się na temat ostatniego zawieszenia broni między Izraelem a Hamasem w duchu porozumienia między dwoma narodami. Napisał on w poście internetowym o wymianie zakładników na palestyńskich więźniów – bojowników Hamasu i Dżihadu, że *rad jest z powodu wypuszczenia na wolność więźniów [palestyńskich – Y.K. B.] i zakładników*⁶. Karolina Landsman zauważyła, że niemal ogólne potępienie przez opinię publiczną w Izraelu

³ R. Rozenthal, *Zakończyć wojnę, powrócić do ludzkiego oblicza*. „HaAretz” z dnia 10.01.2025 r., s. 19.

⁴ Fallach – arabski chłop lub wyrobnik pracujący na polu.

⁵ R. Rozenthal, *Zakończyć...*, s. 19.

⁶ K. Landsman, *Dlaczego gniewają się na Udę*, „Haaretz” z dnia 24.01.2025 r., s. 2.

wypowiedzi Udy, zarówno wśród Żydów, jak i wśród Arabów, dotyczyło jakoby niesłusznego podejścia, polegającego na odnoszeniu się w tej samej płaszczyźnie moralnej do izraelskich zakładników (ofiar terroru) i do palestyńskich więźniów (terrorystów). Wynika to z faktu – uważa autorka – że Izraelczycy zaprzeczają faktycznie istnieniu izraelsko-palestyńskiego konfliktu, lecz patrzą na to jako na coś w rodzaju Armagedonu, czyli wojny dobra przeciwko złu⁷.

I tu warto podkreślić drugi aspekt, obok dehumanizacji, w którym wyraża się zatrwajające pogłębienie przepaści między Izraelem a Palestyńczykami. Mam na myśli wzmożenie się irracjonalności we wzajemnym stosunku obu stron. Fanatyzm przybierający coraz bardziej charakter religijny wzmacnia się z obu stron konfliktu. Jeśli ze strony Hamasu mamy do czynienia z szalonymi, nierealnymi dążeniami do wypędzenia prawie wszystkich Żydów z Ziemi Świętej (oprócz tych, których przodkowie przybyli do tej ziemi przed Deklaracją Balfoura z 2 listopada 1917 roku) i zniszczenia Państwa Izrael, to ze strony oficjalnego rządu Izraela spotykamy się z nie mniej szaloną wizją likwidacji palestyńskiego ruchu narodowego, jego dążenia do samostanowienia i nieumożliwienia za wszelką cenę powstania palestyńskiego państwa. I tu i tam gwarantem sprawiedliwości dążeń jest Bóg, który z jednej strony nazywany jest bogiem Koranu, a z drugiej Bogiem Biblii. I tu i tam racjonalny koncept konieczności wzajemnego kompromisu dwóch stron w imię normalnego życia, w imię wyjścia z nieskończonego łańcucha krwawych wojen, jest przesłonięty religijnym mesjanizmem.

Trzeba stwierdzić, że w Izraelu, w ślad za ostatnią wojną, ten mesjanizm w życiu politycznym bardzo się umocnił. Premier Benjamin Netanjahu prowadzi aktualnie politykę totalnej likwidacji Hamasu i innych palestyńskich, narodowych, niepodległościowych organizacji, wierząc w siłę oręża dla realizacji tych planów. Nie bacząc na to, że każda siła ma swoje granice. Jego przetrwanie przy władzy, utrzymanie koalicyjnego rządu zależy całkowicie od skrajnie konserwatywnej partii ultraortodoksów w Izraelu Jahadut Hatora i dwóch partyjnych ugrupowań mesjanistycznych: Ocma Jehudit (Żydowska Potęga) i Cionut Datit (Religijny Syjonizm) mających skrajnie fanatyczny religijno-faszystowski charakter. To one urządzają pogromy na okupowanych terenach.

Jeden z ostatnich przyczółków tak bardzo wychwalanej na Zachodzie *jedynej demokracji na Bliskim Wschodzie*, gazeta „Haarec” odnosi się bardzo jednoznacznie do atmosfery politycznej panującej dziś w Izraelu. We wstępie do „Haaretz” z 20 grudnia 2024 roku, czytamy: *W przeszłości przyjęte było mówić, że jeśli izraelska demokracja będzie się dalej staczać, to życie u nas stanie się takim*

⁷ K. Landsman, *Dlaczego...*, s. 2.

*jak w „brunatnych reżymach”. Teraz nie warto już grać słowami „jeśli” lub „jak”. Izrael stał się państwem, w którym niebezpiecznie jest sprzeciwiać się władzom*⁸.

Przykładem może służyć fakt, że areszty administracyjne na terenach okupowanych są stosowane prawie wyłącznie przeciwko Arabom palestyńskim, a nacjonalistyczni, rasistowscy wodzireje antyarabskich pogromów na tych terenach uchodzą zupełnie od wszelkiej kary. Nawet wtedy, kiedy atakują wojsko izraelskie lub izraelską straż graniczną. Innym wyrazem skrajnie nacjonalistycznych postaw jest wypowiedź rabina Eljahu, posła do Knesetu z frakcji sefardyjskich ultraortodoksów, który mówił o ewentualnej możliwości użycia, tak po prostu, broni atomowej w Gazie.

W takiej „brunatniejszej” atmosferze politycznej Izraela istnieje namacalne niebezpieczeństwo, że dzisiejszy rząd pod przewodnictwem Natanjahu i jego zwolenników może wykorzystać traumę pogromu z 7 października 2023 roku, którego doznał Izrael, dla usprawiedliwienia kolejnej wojny i kolejnego, według jego określenia: *zwycięstwa zmieniającego oblicze Bliskiego Wschodu*. Tak ten rząd nazywa *suma summarum* działania wojenne Izraela aż dotąd. Może on wykorzystać także to nieszczęście, aby zaprzeczyć potrzebie racjonalnego, politycznego rozwiązania w postaci powstania palestyńskiego państwa.

Lecz racjonalny dyskurs w dzisiejszym Izraelu jest bardzo trudny. Starając się logicznie wytłumaczyć, dlaczego to rozwiązanie jest jedynym racjonalnym środkiem dla pilnej operacji zaropiałego już wrzodu, czyli konfliktu izraelsko-palestyńskiego, natykasz się od razu, w lepszym wypadku na hiper-emocjonalną reakcję, a w gorszym wypadku, od razu uważany jesteś za zdrajcę lub za Żyda z diaspory cierpiącego na kompleks niższości, wyrażający się w nienawiści do siebie samego. A hiper-emocjonalny patriota „strzela od razu z biodra”: *Z kim ty, naiwniaku, chcesz się pogodzić? Przecież oni nienawidzą nas zwierzęcą nienawiścią, przecież teraz po tym nieludzkim pogromie możesz się przekonać, że to nie są ludzie*. Twój interlokutor zatrzymuje się w tym momencie, bo jego miłość do zwierząt nie pozwala mu obrażać zwierząt i wybiera mniej obciążone znakami zapytania słowo: „to nie ludzie, to **potwory**”. Niestety, taki dyskurs można usłyszeć dziś nawet wśród zatwardziałych „lewaków”.

W izraelskim słowniku politycznym słowo: „lewak” oznacza dziś przede wszystkim skłonność do oddania okupowanych terytoriów w zamian za podpisanie umowy pokojowej z Palestyńczykami. Problem polega jednak na tym, że siedem kibuców zaatakowanych przez Hamas, było nastawionych właśnie „lewacko”, to znaczy starały się one utrzymać dobre, sąsiedzkie kontakty ze swoimi arabskimi sąsiadami w strefie Gazy. Część tych arabskich sąsiadów nawet

⁸ K. Landsman, *Dlaczego...*, s. 2.

pracowała w zaatakowanych kibucach. Mord członków kibucu i rabunek ich mienia przez bojowników Hamasu i tych Palestyńczyków, którzy za nimi podążyli, pozostawił straszliwą ranę w sercach i w świadomości wielu Izraelczyków, zwolenników pokoju z Palestyńczykami. I wielu z tych, którzy przez dziesiątki lat nie tracili nadziei na pokojowe pojednanie z Arabami, zachwiali się w swej wierze w możliwość pokoju.

Pod tym względem Hamas dokonał wielkiej szkody w sprawie porozumienia między dwoma narodami. I zrobił to któryś raz z rzędu. Kiedy Rabin prowadził naród Izraela krętą drogą do pierwszych rozmów pokojowych z Organizacją Wyzwolenia Palestyny w Oslo, Hamas wysadzał w powietrze izraelskie autobusy z pasażerami i izraelskie kawiarnie pełne ludzi. To Hamas zamienił strefę Gazy w jedną wielką wyrzutnię rakiet przeciw cywilnej ludności Izraela, dokładnie wtedy, kiedy generał Ariel Szaron przekonał się do sprawy porozumienia z Arabami i wbrew opinii publicznej w Izraelu wyprowadził z Gazy jednostki Armii Obrony Izraela – CAHAL. Hamas robił to, starając się niejako udowodnić Izraelczykom, że nie ma szans na pokój z Palestyńczykami. No i teraz, w ostatniej wojnie odrzucił proces rozwiązywania konfliktu na nieokreślony czas. Trzeba jednak zaznaczyć, że przyczynił się w ten sposób do wielkiej krzywdy zadanej swojemu narodowi. Na ten temat wymownie wyraził się swego czasu Abu Mazin vel Mahmud Abbas, prezydent Autonomii Palestyńskiej, stwierdzając po kilku miesiącach wojny, że nikt nie przyczynił się tak bardzo do wielkich ludzkich strat i zniszczeń wśród Palestyńczyków, jak to zrobił Hamas. Te fakty powinny być znane każdemu zwolennikowi jakiegokolwiek możliwego rozwiązania konfliktu. Droga bezwzględego, irracjonalnego terroru, którą kroczy Hamas, może doprowadzić tylko do kolejnych wojen. I to powinni zrozumieć wszyscy demonstranci na świecie, wspierający naród palestyński w jego walce o zrealizowanie swego sprawiedliwego prawa do samostanowienia w niepodległym państwie. I powinni zrozumieć też, że ten cel może być osiągnięty tylko wówczas, gdy Palestyńczycy przyznają sprawiedliwe prawo Izraelczyków do życia w warunkach bezpieczeństwa. Sprawiedliwość może zaistnieć jedynie po obu stronach. W przeciwnym wypadku nie będzie możliwa w ogóle.

Po wskazaniu na błędy polityki Hamasu, uznającego aż dotąd tylko drogę terroru, wiodącą do kolejnych wojen, popatrzmy na irracjonalne podejście z drugiej strony konfliktu. Spójrzmy na kardynalne przeszkody, które na drodze pojednania izraelsko-palestyńskiego stawia aktualny rząd Izraela. Właściwie mowa tu o izraelskiej prawicy, łącznie z partiami izraelskiego, politycznego centrum, które w niedawnym głosowaniu w Knessecie odrzuciły ideę stworzenia palestyńskiego państwa na okupowanych terenach. A to przecież kwestia zasadnicza,

ponieważ jest jedynym racjonalnym, politycznym rozwiązaniem wybuchowej sytuacji na Bliskim Wschodzie, które może wyprowadzić oba narody z impasu.

I tu trzeba przejść od moralnego aspektu omawianego konfliktu do realnej analizy opartej na historycznych faktach i zauważyć, że dziś jego główną przyczyną jest ciągnąca się od prawie 58 lat izraelska okupacja palestyńskich terenów i pełzająca ich aneksja. I dopóki nie zakończy się okupacja, która gnębi i więzi arabską ludność w nieludzkich warunkach, nie ma sensu prawić morałów o okropnościach, które rodzi ten konflikt, i nie ma szans na wygaszenie terroru ze strony Palestyńczyków. Po drugie, trzeba wyjść naprzeciw tym siłom po stronie Palestyńskiej, które gotowe są na kompromis z Izraelem i rozumieją, że drogą terroru nie zdołają osiągnąć swego celu. Taką siłę na czele autonomii Palestyńskiej przedstawia Abu Mazin. Lecz właśnie on i cała Autonomia Palestyńska jest przez rząd Natanjahu izolowana i odsunięta od bycia równoprawnym, świeckim partnerem politycznym. Bo on właśnie godzi się na powstanie palestyńskiego państwa obok państwa Izrael. Paradoksalnie właśnie Abu Mazin jest niebezpieczny dla rządu Natanjahu, ponieważ oferuje pokojową alternatywę w stosunku do polityki terroru i może być ewentualnym partnerem do pojednania. Tak, jakbyśmy mieli bać się przede wszystkim pokoju i pojednania, a nie wojny i zagłady.

Trzeba popatrzeć prawdzie w oczy i zrozumieć, że oficjalny izraelski establishment nie jest zainteresowany pokojem z Palestyńczykami i dąży do aneksji jak największej ilości palestyńskich terytoriów. Z tej przyczyny jest on podatny na szantaż ze strony skrajnych partii rasistowsko-faszystowskich. Taka polityka premiera Natanjahu tworzy sytuację, w której istnieje niebezpieczeństwo, że stronnictwo Abu-Mazina, tzn. świeckiego FATAH-u, jądra OWP i umiarkowanego przywództwa Autonomii Palestyńskiej, ustąpi miejsce lidera palestyńskiego ruchu narodowego na rzecz ekstremistycznego Hamasu. Dzisiejsza rzeczywistość, która panuje w Gazie i na Zachodnim Brzegu wskazuje na to, że pomimo wielkich strat, które ponieśli Palestyńczycy, duch oporu wobec izraelskiej okupacji tylko się wzmocnił.

Sytuacja polityczna i strategiczna, w której znajduje się Izrael po zawarciu tymczasowego zawieszenia broni z Hamasem, jest niezwykle uciążliwa i na dłuższą metę zagraża normalnemu, przynajmniej minimalnie normalnemu istnieniu żydowskiego państwa. Co prawda Izrael zdołał obronić się i poprowadzić wojnę na sześciu (sic!) wojennych frontach – w Gazie, Libanie, Syrii, Autonomii Palestyńskiej, Iranie i Jemenie, lecz dalsze prowadzenie takiej wielofrontowej wojny jest ponad jego siły. Pod względem strategicznym czy w zaopatrzeniu wojskowym jest zależny całkowicie od wsparcia ze strony Pentagonu. Potrzebuje także wsparcia ze strony prozachodnich, dokładniej proamerykańskich, arabskich reżymów na Bliskim Wschodzie: Arabii Saudyjskiej, Egiptu, Jordanii itd. Na przykład

pomyślnie zakończone zmagania z Iranem były nie tylko wynikiem bardzo efektywnej, izraelskiej, technologicznej taktyki wojennej, lecz także owocem współpracy z USA i wyżej wymienionymi arabskimi krajami w dziedzinie obrony przeciwlotniczej i antyrakietowej. Izrael nie może liczyć na to, że za każdym wybuchem wojennego konfliktu ta współpraca się powtórzy. Ta wojna udowodniła, że mamy poważne braki pod względem liczebności naszych wojsk i zaostriżyła wewnętrzny konflikt z ultra-ortodoksyjnymi obywatelami Izraela, którzy odmawiają wypełniania obywatelskiego obowiązku w szeregach izraelskiej armii.

Ta wojna udowodniła, że izraelska gospodarka nie może się samodzielnie uporać z trudnościami ekonomicznymi, które pojawiają się w wyniku długotrwałej działalności wojennej. Aż dotąd wszystkie wojny, które prowadził Izrael, oprócz wojny o niepodległość, były wojnami krótkotrwałymi, a ta ostatnia jest najdłuższą spośród 15 wojen i operacji wojennych, które Izrael prowadził od jego powstania w 1948 roku. Gospodarka, w której ogromna część siły roboczej musi służyć w wojsku, nie może funkcjonować normalnie, musi cierpieć na drożyznę, inflację i masowe bankructwa małego biznesu. To są smutne doświadczenia, których doznała izraelska ekonomia po wybuchu ostatniej wojskowej batalii. Izrael, który był w poważnym politycznym kryzysie, powiązany z próbami antydemokratycznych reform, jakie chciała wprowadzić w życie rządząca prawica, znalazł się w jeszcze większym, ogólnopolitycznym kryzysie w tej dziedzinie.

W każdym razie, na porządku dnia stoi egzystencjalna kwestia przyszłości Izraela. Coraz więcej młodzieży opuszcza kraj, przeważnie ci wykształceni, mogący dać sobie radę na emigracji. Bilans emigracyjny Izraela jest ujemny. W tym roku opuściło kraj ponad 112 tys. obywateli, spadła także poważnie liczba imigrantów. I nie ma się co dziwić. Kraj bez przyszłości zapewniającej możliwość życia w pokoju i bezpieczeństwie nie może powstrzymać swych obywateli od chęci opuszczenia go. Ceny nieruchomości w sąsiednim Cyprze i w niedalekiej Grecji poważnie wzrosły, bo niemało Izraelczyków na wszelki wypadek kupuje tam mieszkania. Podwójne czy nawet potrójne obywatelstwo Izraelczyków stało się ostatnio rozpowszechnionym faktem wśród klasy średniej. Państwo bez stałych granic, bez konstytucji – bo ultraortodoksi jej się sprzeciwiają, bez elementarnego bezpieczeństwa – dziś natknąć się na nożownika czy innego zabójcę, to statystycznie zupełnie możliwe wydarzenie, nie mówiąc już o rakietach czy dronach, które spadają regularnie na głowy Izraelczyków. Takie państwo przybiera postać państwa bez przyszłości dla coraz większej ilości jego obywateli. Dlatego według mnie najostrzejszym problemem w aktualnej konstelacji politycznej jest to, jak ratować Izrael od samego siebie, jak uwolnić go od prawicowego, mesjanistycznego, awanturniczego rządu Benjamina Natanjahu. Trzeba zarazem przypomnieć, że właśnie ze strony ludzi bezpośrednio zaangażowanych

w sprawę bezpieczeństwa Izraela, to znaczy pracujących w Mosadzie i służbach bezpieczeństwa Shin Betu, w ostatnich latach coraz częściej były wypowydane zdania wspierające szukanie porozumienia z Palestyńczykami.

Stąd wypływa wniosek końcowy: pomimo iż hasło pojednania w ramach dwóch niepodległych państw w izraelskim kontekście politycznym brzmi dzisiaj krańcowo niepopularnie, jest ono nie tylko jedyną racjonalną alternatywą dla izraelsko-palestyńskiego konfliktu, lecz także koniecznością historyczną.

I jest to konieczność historyczna także dla arabskich i muzułmańskich krajów, które celebują marzenia i dążenia do kompletnego zniszczenia Izraela, ponieważ Izrael z jego wysoce rozwiniętą technologią wojenną, przyparty do muru, może użyć broni jądrowej. Znany argument, że „morze długowiecznej nienawiści uniemożliwia pojednanie” nie wytrzymuje egzaminu historycznego. Znamy przypadki z historii, gdy narody i narodowości lub sekty religijne, pomimo morderczej wprost nienawiści, musiały w końcu wejść na drogę pojednania. Tak było między Francuzami i Niemcami czy Niemcami i Polakami po II wojnie światowej. Tak było między katolikami i protestantami w Północnej Irlandii. Problem polega jednak na tym, że, jak powiadają mądrzy ludzie, „narody dochodzą do racjonalnych wniosków tylko po bardzo smutnym doświadczeniu”. W erze broni jądrowej warto się nad tym zdaniem głęboko zastanowić.